ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. Marca **N**^er **11.** Roku 1842.

SCENA KRAJOWA.

Z turkotem po gładkim gościńcu toczyły się kółka *najtyczanki*, i nagle stanęły u pochylenia się góry przed rogatką, która długim żurawiem podnosząc się, otwiérała jakby bramę do przedmieść miasta x.., jednego z celniejszych naszego kraju.

Byłato wieczorna godzina dnia zimowego, który dosyć łagodne miał powietrze; od południa weselił się słońcem, jakoby jałmużną, którą odbiegłe lato, ubogim miesiącom zimy, niekiedy z litości nadsyła. Jadący *najtyczanką* byłto młody mężczyzna. Twarz jego, zarysu kształtnego, płci blondynom właściwéj, ożywiona rumieńcem zdrowia, mszyła się już złotym włoskiem po nad ustami, i kędzierzawiła gładką, wahnie utoczoną brodą.

Długi jednostajny ruch bryczki, turkotna muzyka kół szybko się posuwających, wkołysały jadącego w ten stan umysłu do dumań skłonnego, w którym jakby senną powieką oddzielają się zmysły od tego świata, co nas otacza, a dusza zamknięta w sobie, otwiéra arkę przeszłości, i z niéj ptaszki myśli i ptaszki wspomnienia, wypuszcza do lotu po niebie fantazyi.

Ale nagłe wstrzymywanie szybkiego pędu jazdy, zbudziło młodziana, piękne malowidła myśli rozwiały się i znikły; na twarzy jego zarysował się uśmiéch jakiś bolesny, bo obaczył przed oczyma swémi świat rzeczywistości: płaszcz zimy na polach, kilka suchych wierzb przy drodze, kilka chatek z pogiętémi dachy i pruchniejącą ścianą, a smutniejszą od domów, postać zbiegających się ku niemu ludzi.

Bylito brodaci synowie Jordanu, nieodstępni życia krajowego towarzysze, z których jeden z wyciągniętą brudną ręką domagał się zapłaty myta, reszta w dosyć licznej, dosyć plugawéj gromadzie, byli emisaryjuszami miejskich karczemek, które instynktem pająka sieć faktorów swoich wysuwają aż do rogatek, na połów nadjeżdzających z téj strony podróżnych.

Wraz, trudną do opisania wrzawę, wzniecila ta gromada na różne tony wabiąca, nęcąca zagłuszonego tym wrzaskiem podróżnego: »Wielmożny panie, mam stancyję i delikatną stancyję«, (wołał jeden).

»Na co go W. pan będzie szukal stancyi? W. pan do »Kogutka« zajedzie; tam same wielkie państwo stawają.«

»Jaśnie panie: Gruba żydówka, śliczna kamienica; pani hrabina dopiéroco wyjechała, kapitalne ma wino.«

»Ot uczepiła się biéda; gdzie pan każe jechać?« (zapytał woźnica).

»Do »Grubéj Żydówki« W. pan zajedzie; pani hrabina tam stala; kapitalne wino, *extra-fein.*«

»W. pan raz spróbuje »Niedźwiedzia«, to W. pan będzie zawsze tam stawal.«

»Ny, panie furman sluchaj; na co W. panu Niedźwiedzia, W. pan kazal pod »Kogutka.«

»Mniejsza z tém«, (rzekł podróżny), »jedź pod »Kogutka.«

I potoczyła się dalej bryczka w przedmieście: rojowisko domków drewnianych pod wysokim kapeluszem dachu, które wyszły z swojego szyku, i porozłaziły się po polu; niektóre przysiadły jak żebracy bliżéj gościńca; tu domków para zyzem spoglada na przejeżdzających, tam budynek odwrócił się obliczem swojém od drogi, cały zatopiony

w sadzie, a krzewiste gałęzie gruszy, jakby rzęsa nad okiem, wiészą nad okienkami tego, ubóstwem wiejskiém nacechowanego mieszkania. Tu i ówdzie dźwiga się od ziemi jakaś kamienica; widać jak ciężko, jak powoli odbywa tę operacyję swego wzrostu, bo ledwie na warstwę cegły podrośnie w górę, to znowu nieboga lat kilka odpoczywa. Tu widać dom bez dachu, tam dach na słupkach oparty, a nié ma jeszcze domu; tu budynek bez komina, tam na pogorzelisku stoi wysoki komin, któremu brakuje tylko domu. — Uzupełniają ten obraz zaniedbanie i nieporządek: parkany nachylone, wpół rozebrane płoty, mosty nareszcie, którym zwykle brakuje posłania. — Oko podróżnika przejeżdzającego taką ulicą, przebywa prawdziwą torturę, bo nigdzie miléj nie obaczy formy i składu, nigdzie czystości; na każdém miejscu wyciśnięta pieczęć żydowskiego plugastwa, razi oko, serce dręczy i myśl osmutnia. — Wjeżdzamy nareszcie do miasta; odpięło swój pas warownego muru: baszta jedna i druga, nadyma się jeszcze wypukłą ścianą, ale miejsce śmigownic i spis, któremi jeżyły się jéj strzelnice, zajął pilnik zegarmistrza, albo spokojniejsza krawieckiego kunsztu iglica.

Po nad kamienice i kamieniczki o trzech okienkach, obdarte z tynku, świadczące o wysokiéj cenie wapiennego kamienia, zaczyna się wynosić spiczastym swoim dachem, patronka miasta: Fara; nareszcie na kwadratowym rynku, zamkniętym domami w podsienia z włoska, postrzegasz sędziwy ratusz. Stare Magdeburgii tronowe krzesło, zajęte dzisiaj przez inną dynastyję, przez przezacny Magistrat.

Bryczka z naszym podróżnym wjechała nareszcie w otwartą na oścież bramę, nad którą zawiészona tablica, nosi w swojém godle: »Białego Kogutka.«

Na posłyszany turkot, hasło zwiastujące przybycie gościa, wybiegł nasamprzód gospodarz karczmy w koszuli i kamizelce. Wybiegła otyła żydówka w bindzie i dwie młodsze w rozkędzierzawionych włosach, wybiegł rój dzieci, wybiegła służąca Chrześcijanka, i nareszcie młody żydek kelner, z łojówką w ręku. — Gospodarz zaczął się kłaniać i głową i mycką i wszyscy kłaniają się, radzi i kontenci, rozweseleni, szczęśliwi z przybycia pożądanego gościa.

O gościnności! Ty słodka dziewico! Jagodo sławiańskiéj ziemi! Jakże ohydną się stajesz i nieznośną, kiedy do miłéj twojéj twarzy, przyprawisz sobie żydowską brodę, a zamiast gładko utoczonéj wabnéj dłoni, wysuniesz ku nam rękę, z któréj każdego palca, wyśpilkuje się zaostrzony chciwością pazurek! Kelner z łojówką poprzedza, a przybyły gość postępuje za nim po wilgotnych, ruchomych jak drewienka Guzikowa schodach na piętro do stancyi. Po długich próbach kilkanastu kluczy, wśrubował się nareszcie jeden zardzewiały do zardzewiałego zamku; otworzyły się drzwiczki, gość wprowadzony do zimnéj, pustéj, pajęczynami obrosłéj izby, nie mającéj innych sprzętów, prócz nagiego łóżka, chwiejącego się stolika i dwóch stołków drewnianych, z których jeden kuternoga na trzech stojący, opiérać się musi o ścianę.

Kiedy więc znoszą rzeczy, stróż w piecu pali, drzewo trzaska, łojówka kopci, kelner zalépia szpary kaflowego pieca, któremi ciśnie się naprzykrzony dym do izby; drzwiczki zaskrzypiały i stanęła w progu wysoka, okazała, długo-broda, starozakonna figura, i nizko, poważnie się kłania.

»Czegoż wasze chesz?« zapytał zdziwiony nieco młodzian tém rychłém natręctwem.

»Ny, co ja bym mial chcieć? Ja nic nie chcę«, odpowiedział zapytany.

»Jakiż masz interes?«

»Ny, ja bym mial interes? ja szacuję honor pański, ale żeby ja mial interes.....«

»Pocóżeś przyszedł?«

»Ny, ja tylko szacuję honor pana Grafa.«

»Nie jestem Grafem.«

»Ny, pana Barona, to nic nie kosztuje.«

»Ja nie Baron.

»Ny, co to ma do tego? W. pan taki sobie dobry jak Baron; bez urazy W. pana — co tam słychać w tamtych stronach?«

»W jakich stronach?«

»Ja szacuję honor pański, ale jakże ja go może wiedzieć, w jakich stronach?«

»Któż wasze jesteś starozakonny?«

»Ny, ja szacuję honor pański, ale że W. pan to nie wié, wszak ja go faktor Kogutka.«

»Nie wiedziałem.«

»Nic nie szkodzi, byłem faktor pod »Niedźwiedzem«, ale go odstąpił szwagrowi Moszkowi.«

»Kiedyś faktorem z obowiązku swojego, masz znać całe miasto; znasz pewnie i obywateli okolicznych, wielu podobno mieszka w mieście?«

»Wszystkie państwo mnie znają, ny, to i ja ich znam.«

»Nie umiałbyś mnie powiedzieć, gdzie mieszka hrabina J.?«

»Ja szanuje honor pański, ale jak ja go nie może wiedzieć, kiedy ja go faktor pani hrabina.«

»Doprawdy?«

»Ny, co dziwnego? W. pan sam się przekona. Pani hrabina to wielka pani *oh es mir,* co tam żydkowie utargują; sama krakowska sto par rękawiczek przedala; a wszystko na kredyt. Ny, to wielka pani, ale ja go panie hrabinę odstąpil zięciowi Ićkowi. Jak szanuję honor pański; pani hrabina do wielkich rzeczy, to wielka pani, ale w malych rzeczach, to tak skąpa, że aż strach! Ny, co ja się nachodzil, nalatał całe dwa tygodniów, a co dostal za to, to aż wstyd. Ny, panna hrabianka, to co inakszego.«

»Jakto? dla czego tak myślisz?«

»Ny, ja nic nie myślę, tylko tak gadam, że to co inakszego, bo rozumi to Wielmożny pan, jak ja go wydawal córki za męża, to ona go mi podarowała dukata extra-ważnego. Ny, to moja córka i zięcek proszą pana Boga, aby ją poszczęścil na majątkach i bogactwach, a dał jéj tysiąc tysiąców samych ważnych dukatów.«

»Słuchaj mości starozakonny, od dnia dzisiejszego jesteś moim faktorem.«

»Ny, to ja się klaniam Wielmożnemu panu, a Wielmożny pan się przekona, takiego faktor jak ja, to go ani u wy Lwowie nikt nie widział.«

»Powiédz mnie najsamprzód, co tu słychać w mieście?«

»Ny, to pan nie slyszal, co tu slychać?«

»Cóż tak ważnego?«

»To ja W. panu powiém, ale w sekrecie. Oto, cale miasto o tém gada, że będzie wielki bal.«

»W takim razie panie faktor, posługi twojéj zaczynam już potrzebować; wystaraj się dla mnie o bilet wnijścia i tym końcem daję ci na zadatek.«

»Ny, jak dla W. pana to zrobię, zadatek to go przyjmę, ale co biletu, to się nie podejmuję.«

»A to dla jakiéj przyczyny?«

»Ja szacuję honor pański, ale W. pan tego interes nie rozumie. Ja każę W. panu, niech W. pan honor swój napisze na karteczce, może W. pan ma jakie państwo znajome, albo jednego z tych panów, to dla W. pana natychmiast bilet będzie.«

»Właśnie, że oprócz hrabiny J. nie wiém, czy w całém mieście znajdzie się jaki mój znajomy; ale przypominam sobie, pan W ę g l i ń s k i ma tu być na urzędzie, to mój szkolny kolega, czy znasz go faktorze?«

»Pan Węgliński? pan sekretarz? co to balamuci panią komisarzowę? Ny, a czegoby ja go nie mial znać? przecież ja go faktor pana Węglińskiego? tylko od półtora roków ja go odstąpil zięciowi R a c h m i l o w i. Ja szanuję honor pański, ale na co go W. pan pana sekretarza? W. pan nich jeno się uda do pana barona.«

»Do jakiego barona?«

»Ny, pana barona O l e s k o, to piérwszy elegant, on kazal drukować bilety, a samych swic co nakupil, ny, to tam jasno będzie na balu jak w dzień.«

»Nié mam znajomości z tym waszym panem baronem, ale sekretarz, mój szkolny kolega, przyjdzie mnie tu w pomoc, nie wątpię; słuchaj mości faktorze, nagroda będzie, ale mój interes musi być załatwiony, jak się należy. Napiszę bilet, poniesiesz go panu W ę g l i ń s k i e m u, a odpowiedź niech mi będzie jutro.«

Rzekłszy to nasz podróżny, wydostał swój sekretarzyk, w kilku minutach napisany był bilet; odebrała go ręka faktora, który przyjął na siebie tą razą obowiązek posłannika.

Bo faktor przyjmuje na siebie każdą misyję, każdą posługę pełni. Jestto polskie *faktotum* w całém, najobszérniejszém znaczeniu tego wyrazu. Obce *Stadt-lokaje, Lenlokaje, Cycerony* i t. d., sąto pojedyńcze, jedno-kolorowe promienie; w faktorze zaś polskim, mamy je skupione razem wszystkie.

*

Działanie faktora trudno określić kołem, pewną obciągnąć granicą. Faktor tylko w polskim klimacie zakwita, jestto figura chuda, długa, zawsze stojąca (nikt nie widział siedzącego faktora), czasem naprzykrzająca się, nudna, ale zawsze do usługi gotowa; posługująca i cierpliwie znosząca wszystkie razy, wszystkie trudy służby. Faktor zastąpi lokaja, otworzy drzwiczki od pojazdu, otrzęsie proch z płaszcza, i swój płaszcz poda do obtarcia wilgotnego bóta. Faktor gotów zastąpić i garderobiane w niejednéj czynności; faktor należy czasem do rady familijnéj jako *konsylijarz cum voto consultativo*, podaje swoje myśli, radzi; to pochwali, to zgani, na tamto nie zezwoli, to rozkaże. — To *perpetuum mobile* nasze, cały dzień biega, gada, targuje się, kłóci się z żydami braćmi, wypycha ich za drzwi, czasem bije ich nawet. Nie ma gorliwszego i cierpliwszego sługi od faktora. W zimnym przedsionku o głodzie (nikt nie widział jedzącego faktora), czeka, mitręży swój dzień cały, znosi łajanie, słowa gniewu, i żartów, chłostę nawet cierpliwie i kornie bez oburzenia się, bez gniewu; a to wszystko w nadziei zapłaty, która zwykle rachowana bywa na najniższą zasługi skalę.

Jeżeli podług wartości człowieka stanowimy taksę jego pracy, jakaż (w rozumieniu wielu, bardzo wielu osób) musi być wartość faktora, który za pracowitą, długo-dzienną usługę odbiéra czasem piętnaście krajcarów w walucie. Dla tego to zapewnie nikt nie widział faktora obiad jedzącego, a jeżeli pije kawę, to łót jeden kawowych ziarnek na dni cztérnaście rozdzielić się musi; jeżeli tytuń pali, to najtańszy, a zatém i najpodlejszy, jaki pod słońcem zakwitnął.

Faktor rodzi się i mnoży w mieście, nie zawsze jednak przywiązany jest do miasta, owszem wiejskie lepiéj służy mu powietrze; przychodzi do tuszy, nabiéra powagi i tutaj żywioł jego rodzimy, żądza spekulacyi, obszérniejsze znachodzi pole, bujniéj się rozwija. Tutaj ważniejsze miéwa missyje, większe działanie; należy do sessyi gospodarczéj, pomaga do kupna, przedaż ułatwia; faktor częstokroć przewodniczy wielkiéj wyprawie do Dobromila albo Sadagóry; faktor nareszcie towarzyszy jako stróż opiekuńczy, żałobnemu wołów konwojowi na rzeźniczy targ ołomuniecki. Trafia się czasem, że faktor zostaje tajnym radcą dziedzica, przyjmuje jakieś sekretne, w miłosnych interesach pośrednictwo, czasem odbiera patent na kontrolora ekonomiki; bywają wypadki, gdzie jeszcze wyższego siągnie szczebla, śmielsza ręką dotknie się samego berła ekonomicznego rządu!

Wyjątek z powieści Jadama.

OSTATNIE CHWILE

LORDA BYRONA.*)

Dziś miałem tę przyjemność być przedstawionym lady Byron i mistrys Jamieson, a co jeszcze dla mnie ważniejsza, powziąłem wiadomość o ostatnich chwilach lorda Byrona od pewnego Amerykanina, który w roku 1824 w Grecyi bawił.

Co do lady Byron nie mogę powiedzieć, aby piękną była, jednakże jestto miła osoba, twarzy melancholicznéj. Żyje z najpiękniejszą kobiétą w świecie, z mistrys Jamieson, w najściślejszéj przyjaźni. Ada, córka lorda Byrona, zaślubiła niedawno hrabiego Lovelace.

Zejście się z lady Byron, rzekł do mnie nadmieniony Amerykanin, przywołuje mi w pamięć zażyłość, jaką miałem z lordem Byronem przed jego śmiercią. Opowiém ostatnie chwile jego życia, co dla wpana, jak się spodziéwam, ciekawém będzie.

Przed śmiercią Byrona przepędziłem zimę w Grecyi, a dla poznania się z nim, udałem się z końcem miesiąca lutego do Missolungi. Był wtedy chory, ciérpiał napad epilepsyi. Gdym piérwszy raz zgłosił się w odwidziny, nie byłem przyjęty, ale w kilka dni otrzymałem list zapraszający; przyniósł mi go Murzyn jego, rodowity Amerykanin, dla którego Byron aż do śmierci był dobroczyńcą, a nawet przyjacielem go nazywał.

Zastałem poetę w słabym i cokolwiek drażliwym stanie zdrowia, jednakże przyjął mnie z największą uprzejmością. Przepraszał, iż mnie piérwszą razą, dla słabości swojéj, przyjąć nie mógł; jednakże, dodał: »Gdybym był wiedział, że to Amerykanin mówić ze mną żąda, byłbym tak pięknéj chwili, mimo słabość moję, nigdy sobie nie odmówił.«

W ciągu rozmowy nadmieniłem o sympatyi, jaką podówczas wywalczająca się z niewoli Grecyja, w Amerykanach obudziła. Byron na to głosem smutnym zawołał: »Biédna, nieszczęśliwa Grecyjo! niegdy byłaś najswobodniejszym krajem na ziemi! Bogu wiadomo, żem ci z duszy dopomódz pragnął!«

Na krótki czas przed mojém przybyciem do Grecyi, Marko Bozarys poległ w bitwie. Gdym wymienił jego nazwisko, rzekł Byron: »Marko Bozarys — o, byłto waleczny, starożytny Spartańczyk! W żyłach jego płynęła krew Leonidasa; ja przynajmniéj jestem tego zdania. A że był najszlachetniejszym synem ojczyzny, o tém jestem skróś serca przekonany.«

*) *The Glory and the Shame of England.* Nowy Jork. 1841.

To mówiąc, kazał Murzynowi podać sobie szkatułkę z różanego drzewa i wyjął z niéj list, który do niego pisał ten waleczny dowódca. Zawiérał on powitanie lorda Byrona w Grecyi. »Oto jest«, rzekł jenijalny poeta, autor Child Harolda, »najdroższa dla mnie pamiątka! Chętnie umrę, niechbym tylko ujrzał Grecyją tryjumfującą!« Gdy te słowa wymawiał, wzniosłość bohatérska zajaśniała na twarzy jego, i zaręczyć mogę, żem nigdy nie widział tak majestatycznego wyrazu, jak ten, który w owéj chwili lice jego spromienił!

To rzekłszy, omdlał i padł znowu na łóżko; po niejakiéj chwili otarłszy zimny pot z czoła, wyrzekł powtórnie: »Biédna Grecyjo! Boże błogosław Adę! Jedynie o to dwoje błagam Boga i spodziéwam się, że mnie majestat jego wysłucha! Niech Grecyja skruszy więzy swoje, niech wielki naród ten wolnym będzie, niech Ada z żalem o mnie wspomina—gdy mnie już nie będzie!«

Zdziwiło mnie to, że Byron tak otwarcie przed cudzoziemcem uczucia swe wynurzał; lecz zabrawszy bliższą z nim znajomość, przekonałem się, że to zachowanie się, ugruntowane było w jego charakterze. Byron nie ukrywał ani przed przyjacielem ani przed wrogiem, swego sposobu myślenia; nie lękał się on wyroku świata, i często kroć otwartość swoję, aż do przesady posuwał.

Po kilku dniach otrzymałem od niego drugi bilet, w którym mnie prosił, abym go odwidził i przyniósł z sobą *Szkice Irwinga,* jeżeli je mam, albo jeżeli je gdzie wyszukać mogę. A że tę książkę zawsze z sobą wożę, wziąłem ją więc i udałem się do pomieszkania tego jenijalnego poety. Gdym wszedł do pokoju, Byron podniósł się na łóżku i ścisnąwszy mnie za rękę, zapytał: »A co, przyniosłś mi wpan?« Dałem mu książkę, a on wziąwszy ją z pośpiechem, wyszukał w niéj miejsce pod napisem: *Zbolałe serce.*

»To jest«, rzekł, »najpiękniejsze, co kiedy napisaném było! Życzyłbym sobie słyszéć, jak to Amerykanin czytać będzie. Lecz piérwéj, powiédz mi wpan—znaszże Irwinga?«— Nie znam go osobiście. — »Błogosław mu Boże!« odrzekł Byron, »jestto jenijusz, ale ma jeszcze coś lepszego w sobie—*ma rzadkie serce!* Radbym go choć raz widział, ale niestety, podobno do tego nie przyjdzie! Ha, dziéj się wola Boża; czytaj wpan—*zbolałe serce*—tak, zbolałe serce—co za słowo!«

Gdym piérwszy rozdział témi wyrazy skończył: »Mamże wyznać? Ja wierzę w zbolałe serca.«— »I ja w nie wierzę!« ozwał się Byron, »i ja w nie wierzę! I każdy w nie wierzy, krom metodycznych filozofów i półgłówków!« Ile razy mi przerwał czytanie, przestawałem chętnie, bom rad słyszał uwagi, które, iż tak rzekę, szły mu prosto z serca. Gdym przyszedł do najtkliwszych miejsc téj traicznéj powieści, spostrzegłem, że Byron płakał, i spojrzawszy na mnie, rzekł: »Widzisz wpan, że się od płaczu wstrzymać nie mogę; sam Irwing bez łez w oczach, téj powieści nie pisał, i dla tego ja, słysząc ją, łzy ronić muszę. Jam nie wiele płakał w tym świecie, najcięższy smutek i zgryzota, oczom moim łez nie dają, ale na *zbolałe serce,* mam ja łzy jeszcze!«

Gdym na końcu téj powieści odczytał ostatni wiérsz Moora, rzekł Byron: »Jakieżto istoty ów Tomasz Moore, ów Irwing i Emmet! Ileżto takich istot, jak Washington Irwing jest w Ameryce? O, bóstwo nie wiele takich na ten świat zsyła! Ach, z pięciu przyczyn radbym zwidzić Amerykę! Chciałbym osobiście poznać Irwinga, przypatrzyć się waszym wielkim scenom natury, zapłakać na grobie Washingtona, chciałbym ujrzéć klasyczną formę *żyjącéj wolności,* i skłonić rząd wasz, aby Grecyję, za niepodległy naród uznał! Biédna Grecyjo!«—Zawszem życzył sobie spotkać się z Irwingiem, abym tę tkliwą opisał mu scenę, lecz się życzenie to, dotąd nie z-iściło.

Bywałem często u tego wzniosłego poety, a nie było chwili, w któréjby mi z najżywszém uczuciem o Grecyi, o téj ziemi przed-dawnego światła, albo o swojéj córce nie spomniał. Byron był w najściślejszém słowa znaczeniu, rzadki, nadzwyczajny człowiek; gdyby tylko był tak dobrym, jak był wielkim! Ale zawsze był on lepszym, a niżli o nim świat pospolity mógł sądzić. Wielkość duszy, wielkość serca poety, oddaje cześć przeszłości, walczy z teraźniejszością, upłodnia przyszłość!

Dni te lorda Byrona były ostatnie. A ja będę sobie zawsze to za szczęście poczytywał, że mi wolno było, tak często go widywać. Każdego dnia, gdy na łóżku leżał albo przy oknie siedział, uważałem pojawy silnéj jego fantazyi, widziałem, jak niespokojne myśli, twarz jego gniewem lub smutkiem powlékały. Bolesno było patrzyć, jak pod ciężarem choroby coraz bardziéj na siłach upadał, i za każdą razą, gdym na niego spojrzał, zdawało się mi, że widzę rwący strumień, który w biegu swoim, grunt klasycznéj świątyni podmulał!

Byłto widok niewymownie bolesny, a razem niewymownie wzniosły! Dumny duch jego staczał zaciętą walkę z zbliżającą się królową trwogi i zniszczenia! W pełném, promienném oku jego, które często niespokojnie ogniem płonęło, widać było umysł tak wolny, tak burzliwy, tak niepohamowany, jak Ocean!

Nie wątpiłem podówczas, i teraz nawet jestem tego zdania, że lékarze nienamyślną i

nierozsądną kuracyją, stali się jego śmierci przyczyną! Byron po piérwszéj swéj słabości, przyszedł był do zdrowia, i miał zwyczaj codziennie konno się przejéżdżać. Dnia 9go kwietnia zmokł był i zaziębił się mocno, przezco się lekkiéj febry nabawił; jednakże drugiego dnia po południu, wyjechał znowu o kilka mil za miasto; byłoto po raz ostatni! Nastąpiła trawiąca febra, a symptomata codzień się pogorszały.

Lékarze zaręczali mu, że nié ma żadnego niebezpieczeństwa, że słabość jego niczém nie jest, jak tylko zaziębieniem. Fletcher, wierny Murzyn jego, opowiadał mi, iż go zaraz z początku niepokoiła słabość jego pana. Lékarze zapytywani codziennie tak przez Byrona jak i przez wiernego sługę jego, zapewniali zawsze, iż nié ma żadnego niebezpieczeństwa, że to jest tylko zaziębienie!

Ale Byron czuł po znikających siłach swoich, że to nie jest zaziębienie zwyczajne, i oświadczał kilkakrotnie: że się doktorowie na jego słabości nie poznali. Fletcher zapewniał mnie, iż Byron życzył sobie przyzwać doktora Tomasza z Zanty, gdyż przez kuracyję Bruna i Millingena pogorszał się widocznie stan jego zdrowia. Za zezwoleniem lorda, Fletcher oświadczył im to życzenie, ale oni przez pomyślne zapewnienia potrafili na niejaki czas oddalić tę obawę. Po kilku dniach prosił Fletcher powtórnie lékarzy, aby mu pozwolili posłać po doktora Tomasza, lecz i tym razem zapewnili go jak najuroczyściéj, że pan jego wkrótce przyjdzie do zdrowia. Odtąd już nie ponawiano tych próśb, aż wtedy, kiedy już za późno było!

Lecz wracam znowu do kuracyi; wiém o tém dobrze, że między przyjaciołmi zmarłego jest zwyczajem ganić lékarzy, i nic nié masz niesprawiedliwszego, jak kiedy na to nie zasługują. Lecz lékarze Byrona ściągnęli przezto na siebie wielką naganę, że nie pozwolili wezwać doktora Tomasza. Prócz tego, zaraz w początku słabości jego, dali mu za wielką dozys na przeczyszczenie i upuścili za wiele krwi, chociaż on się długo przeciw temu opiérał. To osłabiło go nadzwyczajnie. W czasie ośmio-dniowéj słabości, nie miał nic w ustach, prócz trochę rosołu, a w dzień swojéj śmierci, dwie łyżki *Arrow-root.*

A przecież cała ta słabość miała być tylko zwyczajném zaziębieniem! Jeżeli tak w samej rzeczy było, więc go nie choroba ale kuracyja zabiła! Lékarze zapewniali Byrona, że go tylko na zaziębienie léczą. Na wszelki wypadek, byli oni godni nagany.

Dnia siódmego, po wzięciu najsilniejszego lékarstwa na przeczyszczenie, gdy go już całkiem siły opuściły, rozkazali lékarze, znowu krew mu puścić; z oporem zezwolił na to Byron, i wzięto mu funt krwi z prawego ramienia. Fletcher zaczął znowu nalégać o wezwanie doktora Tomasza, lecz lékarze odpowiedzieli mu: że pan jego, nim doktor Tomasz z Zanty ku naradzie pospieszy, albo będzie się miał lepiéj, albo już żyć przestanie! I naparli się tejże samej nocy jeszcze raz krew mu puścić, zapewniając, iż go to jedno tylko ocalić może! »Ach!« rzekł Byron z smutkiem, »moi panowie, mnie się zdaje, żeście się na słabości mojéj zupełnie nie poznali; jednakże, oto macie moje ramię, czyńcie, co wam się według waszéj sztuki podobać będzie!« Zdaje się, że nierozsądek i szarlataneryja sprzysięgły się na życie tego sławnego męża!

Nazajutrz puszczano mu znowu krew dwa razy, chociaż już był bardzo osłabiony, i każdą razą mdlał po téj operacyi. O godzinie drugiéj użyto jeszcze raz tego zgubnego środka — i wtrącono go do grobu! Takiéj kuracyi niepodobna było wytrzymać.

Od tego czasu aż do śmierci, która we dwa dni nastąpiła, oświadczył Byron kilkakrotnie, że jest bardzo nie kontent z swych lékarzy.

Na dzień przed jego śmiercią, prosił go Fletcher, by mu pozwolił bez wiedzy lékarzy posłać umyślnego do Zanty. »Poszléj», odrzekł Byron, »ale spieszno. O, czemużeś tego piérwéj nie uczynił, bo ja wiém, że oni się na mojéj słabości nie poznali.«

W skutek tego posłał Fletcher natychmiast po Tomasza i uwiadomił o tém lékarzy, którzy to pochwalili, bo zaczęli już, chociaż za późno, poznawać swoję pomyłkę! Gdy Flechter wszedł do pokoju, zapytał go Byron, czy posłał umyślnego do Zanty? A gdy ten oznajmił, że to uczynił. »Dobrześ zrobił«, odrzekł Byron, »bo jeźli już muszę umrzéć, niechże wiém przynajmniéj, co mi jest.«

Po upływie kilku godzin — jak mi to zacny Fletcher opowiadał, przywołał mnie mój pan do łóżka, i rzekł: »Fletcher, przyjacielu, ja przeczuwam, że wkrótce umrę; dla tego dam ci polecenia, które, jeźli mnie szczérze kochasz, jak najściśléj wypełnisz.«

Fletcher kochał szczérze pana swego; przyrzekł mu, że wszystkiego święcie dopełni, i oświadczył, iż ma nadzieję, że się z nim nie rozstanie. »A przecież, a przecież«, odrzekł Byron, »a nawet wkrótce! Powiém ci wszystko, bo nié mam czasu do stracenia. Czuję, że ostatnia godzina moja już nadeszła.«

Fletcher chciał przynieść pugilares dla spisania słów swego pana, lecz Byron zawołał nań: »Ach! Boże mój, nie trwoń czasu na pisaniu,

mnie pilna jazda! Słuchajże, o tobie nie zapomniałem.« Fletcher prosił go, aby o ważniejszych rzeczach mówił, a Byron rzekł: »O, biedne, kochane dziécię moje! Najdroższa Ado! O, Boże! gdybym ją mógł raz jeszcze widziéć! Zaniesiesz jéj moje błogosławieństwo równie jak i siostrze mojéj Auguście i dzieciom jéj; i pójdziesz do lady Byron, i powiész jéj — powiédz jéj wszystko, ty jesteś jéj przyjacielem.« Gdy to mówił, rzęsiste łzy toczyły się po wychudłém licu jego.

Wtém oniemiał tak, iż tylko już od czasu do czasu jakie mdłe słowo przecisnął. Przez chwilę rozmawiał coś bardzo ważnego sam z sobą; poczém podnosząc głos, rzekł: »No, Fletcher, jeżeli nie wykonasz wszystkich rozkazów, które ci dałem, to ci po mojéj śmierci, jeżeli to być może, nie dam spokoju.«

Biédny Fletcher rozpłakał się nad swoim umiérającym panem i zapewnił go, iż nie wié, coby mu powiedział. »Ach, mój Boże!« odrzekł Byron, »więc wszystko przepadło, bo już za późno! Czy podobna, abyś mnie nie rozumiał?«—Fletcher odrzekł: »Nie, ale powiédz mi wyraźniéj milordzie!« — »Ach, czyż mogę?« rzekł Byron z westchnieniem, »już za późno, i wszystko przepadło!« — Fletcher rzekł: »Nie nasza, lecz Boża wola niech się dzieje!« — A on odrzekł: »Tak, nie moja niech się dzieje! ale jeszcze raz sprobuję«, to rzekłszy, usiłował powtórnie mówić; ale z téj przerywanéj mowy, ledwie już tylko słów kilka zrozumiéć można było, a te, tyczyły się jego żony i córki.

Po wielu bolesnych i nadaremnych usiłowaniach oznajmienia swojéj ostatniéj woli, zalał się rzewnemi łzami, a na prośbę swojego przyjaciela, pana Parry, aby się uspokoił, zaczął zasypiać. Zmartwienie i zawiedzione nadzieje, malowały się na twarzy jego! Takie było zaczęcie śmiertelnego letargu jego.

Jeżeli się nie mylę, ostatnie słowa, które wyrzekł ten wielki poeta, były: »Cicho! Teraz spać będę.« Ach, jakież znaczenie zawiérały te słowa! Zaiste, zasnął on, po raz ostatni! Przez dwadzieścia i cztery godzin snu, ani się ruszył, chociaż serce, w którém tak głębokie, burzliwe uczucia mieszkały, ciągle jeszcze biło. Wszyscy stojący około jego łoża poznali, że anioł śmierci już go zabiérał pod skrzydła swoje!

Dnia 10go kwietnia pod wieczór, otworzył po raz ostatni oczy, i zamknął je znowu spokojnie, bez najmniejszego znaku boleści. »O Boże! mój wielki Boże!« zawołał poczciwy Fletcher, »mnie się zdaje, że mój pan już skonał!« — Jakoż w samej istocie — Byron już żyć przestał! Promienna gwiazda zgasła! Ileż czasu, nim taki planeta zejdzie!

Niepodobna opisać, jakie wrażenie sprawiła śmierć lorda Byrona w Misolundze. Cała Grecyja pogrążyła się w żalu. Pamiątce jego okazywano wszelkie publiczne oznaki wielkiego poważania i rzetelnego żalu; od chwili do chwili dawano ognia z ręcznéj broni, pozamykano pracownie, biura i sklepy; odłożono zwyczajne święta wielkanocne i nakazano po kościołach powszechną żałobę i modły. Lekarze nabalsamowali ciało, i poczyniono przygotowania do zawiezienia go do Anglii.

W kilka dni po jego śmierci, wystawiono śmiertelne zwłoki jego w kościele, w którym Marko Bozarys spoczywał. Złożono je w prostéj drewnianéj trunnie; zamiast całunu, przykryto ją czarnym płaszczem, na którym leżała przyłbica, miecz i wieniec wawrzynowy.

Tu spoczywała trunna przez dni dwa, odwidzały ja krocie serc szlachetnych, które wielkiego poetę kochały. Ja stałem długo przy trunnie i zaręczam, iż więcéj na nią łez padło, niż na trunnę jakiegokolwiek bądź wielkiego człowieka w świecie. Atoli ten prosty, wdzięczny lud, który się do kościoła cisnął, nie kochał go jako autora *Childe Haralda*, ale jako dobroczyńcę Grecyi. Oddział jego własnéj brygady pilnował zwłoków. Widok ten w ogóle był tkliwszy i spanialszy, niż bywa zwykle podczas pogrzebowego obchodu wielkich z dostojeństwa lub z urodzenia.

Pozostałem w kościele aż do zmroku; na około murów kościoła stali jak smutne monumenta, dzielni potomkowie bohatérów z pod *Platei*, których zbroje łyskały od światła płowo-palących się świéc przed ołtarzem; a po środku kościoła, orszak oswobodzonych Greków, zginał z czcią i uszanowaniem kolana przed czcigodnémi zwłokami. Widok ten zgadzał się wiernie z dzikim, burzliwym, ale oraz boskim charakterem poety, i był nad wszelki opis, uroczysto rozrzewniający!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 10. i obejmuje: 1) Czy podorywać w jesieni pod owies? 2) Zachęcenie do lepszego uchodzenia łąk. (Ciąg dalszy). 3) Wiązanie stodoły i owczarni. 4) Uwagi Przemyślanina nad gorzelniami. 5) Wiadomości ogólne: Powołanie, wychowanie i wykształcenie rolnika. (Dokończenie).

Czasopis czeskiego *Muzeum;* XVI rocznik, zeszyt pierwszy; w Pradze nakładem czeskiego *Muzeum* 1842, stronic 160, tablic IX. Zawiéra: I. Wstęp przez M. F. Klacela, z dopiskami P. J. Szafarzyka. — II. O ruskim książęciu Rościsławie, ojcu królowéj czeskiéj Konhuty (Kunegundy) i rodzie jego przez Fr. Palackiego. — III. Podróż po halickiéj i węgierskiéj Rusi, przez J. F. H. udzielona listownie przyjacielowi. (Dokończenie). — IV. Powstanie i niniejszy stan Rzeczypospolitéj w Texas, przez Jakóba Małego (z mapką.) — V. Monety i medale Alberta, wojewody finlandzkiego, przez Wacława Hanke (z 47. wyobrażeniami tychże). — VI. O starosławiańskich tłoczniach cyrylskich z XV., XVI. i XVII. wieku, przez P. J. Szafarzyka. — VII. Przegląd literatury czeskiéj w r. 1841 z rozsądem. — VIII. Podróżowanie M. Kotlera w Rossyi Europejskiéj i w Syberyi, przez niego samego napisane. — IX. Literackie doniesienia: 1) Illiryjskich Sławianów. Dokończenie listu Srezrzewskiego do W. Hanki. 2) Literatura Ruska. Historyja Mongolów z ruskiego Wiestnika, W. Hanka i t. d. 3) Rekopis Rajmski, list J. L. Jastrzębskiego z Paryża do W. Hanki. 4) Literatura polska przez Redaktora. 5) Literatura inno-językowa, pr. Redaktora. —X. Sprawozdanie o czeskiem *Muzeum* od 1. listopada do ostatniego grudnia 1841 r. *A...*

Należytość dla ubogich od widowisk w Paryżu. W Paryżu jest ustawa, na mocy któréj każda tameczna scena obowiązana jest do kasy ubogich składać dziesiątą cześć swego dochodu *bruto*. Po ukończonym niedawno przez dyrekcyję teatru *Cirque Olimpique* bilansie za rok upłyniony, okazało się, że dyrekcyja ta odwiezła do nadmienionéj kasy 92,127 franków, a więc, że w całym 1841 roku, 921,270 franków dochodu miała.

Jubilery w *Palais-Royal*. Policyja prefektury w Paryżu, dla większego publicznego bezpieczeństwa i dla stosowniejszego rozrządzenia swoją strażą, dowiadywała się niedawno o gatunku i wartości wszystkich złotych i srebrnych towarów, które się po sklepach w *Palais-Royal* znajdują. Z wykazu tamecznych jubilerów okazało się, że wartość zupełnie oprawionych klejnotów, które w ciągu ostatnich zapust na przedaż wystawiono, dziesięć milijonów franków wynosiła.

Żegluga parowa po Atlantyckiém morzu. Zatonięcie statku parowego *Praesident*, stało się ważną pobudką do rozpoznawania żeglugi parowéj między Europą a Ameryką. Niebezpieczeństwo tego przedsiębierstwa w obecnym stanie wynalazku, nie podpada żadnéj wątpliwości. Machiny w teraźniejszym swym składzie, niedostateczne są do tak długiéj żeglugi, a oddalenie przechodzi najwyższy stopień siły parowéj. Jakoż każde towarzystwo, które takiemiż okrętami usiłowało przywrócić komunikacyję między Ameryką a Europą, poniosło dotychczas same straty. I tak właściciele okrętu parowego *Great Liverpool*, w ciągu jednéj żeglugi, ponieśli 6000 funtów szterlingów straty, a właściciele statku parowego *Britich Queen*, uchylili się od przedsiębierstwa ze szkodą przeszło 50,000 funtów szterlingów; Statki parowe: *Syrius*, *Royal William*, tudzież *United States*, które przedtém między Europą a Ameryką krążyły, odtąd już na innych linijach służbę odbywają.

Nowy gaz. Pewien kominiarz w Cambray, nazwiskiem Ducret, wynalazł sposób robienia gazu z sadzy, który czyściéj i jaśniéj palić się ma, niż gaz z węgli kamiennych. Stara się on obecnie u francuzkiego rządu o przywiléj swobody.

Wdowa Duval i panna Mars w Paryżu. Wdowa po Aleksandrze Duval uzyskała dla siebie *benefis* od dyrekcyi francuzkiego teatru. Prosiła pannę Mars o tę grzeczność, aby w tymże *benefisie* rolę przyjęła. Panna Mars odpowiedziała: Małżonek pani był dla mnie bardzo dobroczynnym, jemu winnam najpiękniejsze role mego repertoarza. Czuję wielką wdzięczność dla niego, i nic sobie bardziéj nie życzę, jak, abym to przy téj sposobności udowodnić mogła; alem ja przysięgła, że już więcéj nie wystąpię na scenę i dotrzymam mojéj przysięgi. Wolę więc z własnéj kieszeni ofiarować pani to, coby może przez moję grę dla niéj wpłynęło, choćby summa ta nawet 30,000 fr. wynosiła.—Pani Duval nie przyjęła téj propozycyi.

Tajemnica mająca być wkrótce odkrytą. Pisma publiczne już nieraz o tém donosiły, że Gustaw III., król szwedzki rozporządził w swym testamencie, aby dwa zamknięte i opieczętowane kufry, jeden duży a drugi mały, nie prędzéj jak za lat 50 po jego śmierci uroczyście otworzono. A że nieszczęśliwy ten król, jak wiadomo, dnia 15go kwietnia 1792 na maskowym balu zdradziecko napadnięty i śmiertelnie raniony, dnia 29. tegoż samego miesiąca zakończył życie, a testamentem wyznaczony czas kończy się z dniem 29go kwietnia 1842; przeto pisma szwedzkie donoszą, że zamknięte i opieczętowane nadmienione dwa kufry, które teraz stoją w dużéj sali uniwersytetu upsalskiego, dnia 30go kwietnia b, r. w obec komisyi sądowéj otwarte będą.

Wesoły obchód pogrzebowy. Obchody pogrzebowe nigdzie nie odbywają się smutniéj jak w Hiszpanii, gdzie powinowaci i krewni osłonięci grubą żałobą, a na czele ich pobożne bractwa z najokropniejszemi godłami śmierci, śpiewając hymny żałobne, za trunną idą. Tém bardziéj zwrócił na siebie uwagę obchód pogrzebowy, który w Barcelonie, jak tamtejsze pismo *Corresponsal* donosi, stosownie do rozporządzenia zmarłéj damy nazwiskiem Pauliny Ullastres, d. 28. stycznia b. r. istotnie się odbył. I tak zwłoki téj zmarłéj damy ubrano najwytworniéj i podług najpiérwszéj mody. Wszystkie artykuły kupowano u takich profesyjonistów, którzy najmniéj mają roboty. Dwunastu od stóp do głowy kosztem téjże damy zupełnie w nową odzież przybranych ubogich, szło za trunną, a skoro kapłan cały orszak pobłogosławił, przyłączyło się 24 muzyków, którzy przegrywając najweselsze pieśni, przez najcelniejsze ulice miasta przeciągali. Pod wieczór stosownie do testamentu téjże zmarłéj, wyprawiono ucztę z muzyką dla dwiestu ubogich.

Pietyzm. W Allersdorf, niedaleko Bajreut mieszka majętnego włościanina syn, który przez czytanie książek pietystycznych dostał pomieszania zmysłów. Dnia 7. lutego upłynął 46 dzień, jak powiedział: »Od dzisiejszego dnia nic więcéj jeść nie będę, za dni 40 rozstanę się z tym światem i znowu żyć będę.« Od tego czasu nie przyjmuje do siebie żadnego pokarmu ani napoju i wszelką namową nie można jego stałości przełamać. Ponieważ zostaje pod ścisłym dozorem policyi, która nad nim czuwa nieprzerwanie dniem i nocą, przeto wszelkie podejrzenie, jakoby jadł potajemnie, nie ma tu miejsca. Odwidzający go lekarz jest tego zdania, iż zagorzalec ten w kilku dniach życie zakończy, bo już zrobił się z niego okropny szkielet, a głos jego stał się słabym, i ledwie zrozumiałym. Żąda on, aby go po śmierci przez 5 dni nie chowano, a wtedy rzeczony cud się pojawi, że znowu do życia powróci. Jakkolwiek trudno uwierzyć, aby człowiek przez czterdzieści dni obejść się mógł bez wszelkiego pokarmu, jednakże korespondent dziennika: *Der Humorist* zaręcza, że powyższy fakt jest istotny.

Cudzoziemszczyzna. W dzień Trzech Króli pan B..., bogaty mieszkaniec Paryża, siedział przy wieczerzy z młodą żoną, którą niedawno zaślubił. Wesoło bawili się, gdy wtém wszedł służący z pudłem, które, jak powiedział, nieznajoma mu kobieta oddała, mówiąc, iż zawiera upominek dla pana, i ostrzegając razem, aby je niósł ostrożnie, gdyż zawiera rzecz łatwo uszkodzić się mogącą. Małżonkowie jak najostrożniéj otworzyli pudło, ciekawi podarunku, i ujrzeli nakoniec — śliczne trzy-miesięczne dziecię śpiące, na którego pieluszkach przypięto kartkę z napisem: »Kto matkę porzucił, nie powinienby przynajmniéj zapominać o zapłacie mamki.« Pan B... zbladł i z trudnością wyjąknął kilka słów niezrozumiałych; żona jego spojrzawszy nań ze wzgardą, wstaje, lecz w téj chwili pada bez zmysłów i uderzając skronią w róg stołu, krwią się zalewa. Sprowadzony lekarz, już znalazł ją nieżywą. Pan B... dostał pomięszania i wątpią, czy kiedy wróci do zdrowia.

Przestroga. Dziennik *Eco de Lodeve* donosi: W Paulhou chowano niedawno kobietę; grabarze spuszczając w grób trunnę, przez niezręczność upuścili ją, przezco wieko odskoczyło, i okazało się, że kobiéta była jeszcze przy życiu. Zaniesiono ją niezwłocznie do domu i nie zabrakło na lekarskiéj pomocy, jednakże w kilka godzin późniéj umarła.

Pewien gość czynił oberzyście wyrzuty, że dobrych trunków nié ma. »W tem winie jest za wiele wody«, rzekł do niego. —»Przeciwnie«, ozwał się drugi, »w téj wodzie jest za mało wina.«

Zaraźliwy charakter mody. Na co nasze panie w mieście i na prowincyi już od dawna chorują, na to zachorowała teraz królowa Madagaskaru w Afryce, to jest na modę. Zarzuciła ubiór krajowy i odtąd już z całym swym dworem podług żurnalów francuzkich stroić się zamyśla. Każe sprowadzać dla siebie i swego dworu wszystkie modne artykuły z Paryża. Niedość na tém, zamówiła dla siebie także parasolkę, aby, gdy Jej król. Mość na koniu przegląd wojska odbywać będzie, promienie słońca, czarnéj cery jéj nie opaliły.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.